

Czy zbrodnia  
może zostać usprawiedliwiona?

# SZÓSTKA



GOŚCŁAW

PRZEMYSŁAW KOWALEWSKI

FILIA



PRZEMYSŁAW KOWALEWSKI

# SZÓSTKA

FILIA



*W epoce mroku i ciemnoty religia jest najlepszym przewodnikiem ludzi, tak jak w noc ciemną choć oko wykol najlepszym przewodnikiem będzie ślepiec. On zna wszystkie drogi i ścieżki lepiej aniżeli człek, który widzi. Kiedy jednak nastaje dzień, głupotą jest posługiwać się starymi ślepcami w roli tego, który idzie na przódzie.*

Heinrich Heine, *Gedanken und Einfalle*

W książce wykorzystano archiwalne materiały związane z katastrofą tramwaju numer sześć, do której doszło 7 grudnia 1967 roku w Szczecinie. Autor udostępnił również autentyczne, publiczne wypowiedzi Krystyny Presseisen, motorniczej, która kierowała „szóstką” w tym feralnym dniu. W tle występują postaci historyczne, stanowią element kreacji tła fabuły utworu. W innych opisanych sytuacjach i postaciach wszelkie podobieństwo do prawdziwych zdarzeń i osób jest przypadkowe i niezamierzone.

## Prolog

*Stare Miasto, Szczecin, wczesny ranek, 7 grudnia 1967 roku*

Ostatnie płatki śniegu delikatnie opadły na przednią szybę warszawy, by po chwili zniknąć brutalnie zerwane przez wycieraczki. Karol lubił siedzieć w rozgrzanym wozie, gdy na zewnątrz było tak zimno jak teraz. Wiedział, że ta odrobina śniegu nic nie zmieni. Zniknie. Śnieg zamieni się w deszcz, a później w błotnistą breję. Szczecińska zima, pomyślał. Jechał powoli. Nie śpieszyło mu się. Dyżur zaczynał o siódmej. Spojrzał na zegarek. Mała kreska minęła szóstą, a duża zatrzymała się dokładnie na dwudziestej piątej minucie. Miał jeszcze ponad pół godziny, by dostać się do bazy. Minął budynek redakcji „Kuriera Szczecińskiego” i zatrzymał się tuż przy Bramie Królewskiej. Przed nim przetoczył się tramwaj „Szóstka”. Czerwony wagon ciągnął za sobą jeszcze dwa przedwojenne „pulmany”<sup>1</sup> w kolorze kości słoniowej. W podświetlonej ka-

---

<sup>1</sup> Tramwaj typu Wismar. Były to wagony doczepne biernie, które przyjechały do Szczecina w 1930 roku wraz z wagonami silnikowymi LHB – źródło: [https://forum.gazeta.pl/forum/w,70,5467797,5467797,Zabytkowy\\_tramwaj.html](https://forum.gazeta.pl/forum/w,70,5467797,5467797,Zabytkowy_tramwaj.html)

binie motorniczego zauważył, że za sterami trójskładu siedzi dziewczyna. Na oko trzydziestoparoletnia. Na głowie miała charakterystyczny beret. Nie rozglądała się. Jej wielkie czarne oczy wpatrywały się w jeden punkt przed sobą. Zazwyczaj motorniczy kiwają do taksówkarzy stojących na skrzyżowaniu Hołdu Pruskiego i placu Żołnierza. Tym razem było inaczej. Ranna zmiana, pomyślał. Trzy wagony nabite stoczniovcami z Warskiego i Gryfii. Niektórzy wisieli jak kiście winogron na poręczach w otwartych drzwiach, stojąc tylko na stopniach. Młodzi junacy, pomyślał. Pewnie uczniowie szkoły morskiej. Spojrzał w lusterko wsteczne. Nie stał za nim żaden samochód. Tramwaj przetoczył się przed jego maską i zniknął za Bramą Królewską. Karol włączył lewy migacz i ruszył w kierunku ulicy Wyszaka. Jechał tuż za tramwajem. Zwolnił. Wiedział, że za chwilę będzie stromy zjazd i trzy ostre zakręty. W taką pogodę jak ta musiał uważać. Padający śnieg zastąpił siąpiący deszcz, przez co widoczność spadła do zera. Karol był odpowiedzialnym kierowcą. Nieraz powodowało to irytację u pasażerów taksówki, którzy spieszyli się do pracy.

– Panie szofer, no dociśnij mu tam gazu – słyszał niejednokrotnie. Uśmiechał się i rzucał do tyłu *festina lente*<sup>2</sup> – przeczytał gdzieś tę łacińską sentencję i ją zapamiętał. Jak klient przebierał za bardzo nogami, rzucał obco brzmiącym tekstem, co powodowało widoczną kon-

---

<sup>2</sup> *Festina lente* (łac.) – Śpiesz się powoli.



sternację i zakłopotanie u podróżnego, który rezygnował z dalszego komentowania. Ważne, że działało. Dzięki temu, jako jeden z nielicznych zawodowych kierowców w przedsiębiorstwie, mógł się pochwalić ponaddziesięcioletnią jazdą bez stłuczki czy kolizji drogowej.

Warszawa sunęła teraz równolegle do tramwaju. Minęli po prawej stronie kościoł Świątych Piotra i Pawła i zbliżyli się niemal równocześnie do stromego zjazdu. Karol spojrział w lewo. W tej samej chwili kabina motorniczego rozświetliła się jak pochodnia w ciemności. Kierowca dostrzegł czerwone i pomarańczowe iskry wydobywające się z metalowego urządzenia przypominającego przekładnię, nad którym próbowała zapanować motornicza. Spojrział w jej błądą i przerażoną twarz. Skład nabierał coraz większej prędkości i z ogromną szybkością zbliżał się do ostrego zakrętu. Z dwóch tylnych wagonów usłyszał przeraźliwy zgrzyt hamulców. Jednak tramwaj nie tylko nie zwolnił, ale zaczął chwiać się w obie strony. Smród spalenizny wypełnił kabinę. Pasażerowie zorientowali się, że z tramwajem dzieje się coś niedobrego. Stojący na stopniach zaczęli w panice zeskakiwać na ulicę. W wagonie zapanował chaos. Podniesione głosy pasażerów zaczęły się mieszać z krzykiem upadających na ulicę, którzy łamali sobie nogi i ręce. Niektórzy w szoku zeskakiwali bądź byli wypychani przez ściśnięty tłum i spadali prosto pod koła jadącego z tyłu wagonu.

Karol wcisnął hamulec. Zarzuciło warszawą. W tej samej chwili tramwaj z hukiem wypadł z szyn. Pierwszy wagon wyrzuciło z taką siłą, że przez chwilę unosił się w powietrzu, po czym uderzył prawą burtą o ziemię i poszorował bokiem po kostce brukowej. Z przeraźliwym dźwiękiem przetoczył się przez szeroki chodnik i zatrzymał na skwerze. Towarzyszył mu przy tym zgrzyt metalu połączony z przeraźliwym krzykiem zgniatanych pasażerów. Część z nich, wypadając z toczącego się wagonu, zostawiała krwawy ślad na szarym bruku. W tym samym czasie drugi wagon uderzył z potężną siłą w słup trakcyjny, łamiąc się na pół i staczając w dół ulicy. Karol zobaczył, jak trzeci wagon zachwiał się i przechylił. Krzyk przerażonych ucichł, gdy wagon szczęśliwie zatrzymał się pośrodku ulicy. Zapanowała cisza. Jakby jakaś siła wyższa, która przygotowała i zrealizowała to precyzyjne przedstawienie, czekała teraz na reakcję widzów, na aplauz. Wokół było jednak pusto i cicho. Nawet wrony i mewy, które o tej porze ściskają się, siedząc jedna obok drugiej na przewodach trakcyjnych, w milczeniu przyglądały się przedstawieniu. Po chwili z pierwszego wagonu, który najbardziej ucierpiał w katastrofie, zaczęły dochodzić jęki ofiar. Karol otworzył drżącą dłonią drzwi warszawy. Stał i przez chwilę wpatrywał się przed siebie. W bezruchu. Dopiero ciche wołanie o pomoc dobywające się spod wagonu leżącego na trawie podziałało jak lodo-

waty prysznic. Podbiegł do bagażnika i chwycił apteczkę. Już miał biec w kierunku rzeki, ale cofnął się do kabiny i wyciągnął spod kanapy długi, metalowy klucz do opon. Nie wiedział, dlaczego to robi, ale intuicja mu podpowiadała, że może się przydać. Odruchowo podniósł kołnierz kurtki. Śnieg zamienił się w zacinający lodowaty deszcz. Ruszył w stronę skweru, na którym leżał wagon. Kątem oka zauważył, że z drugiego i trzeciego wagonu wychodzą ludzie. Niektórzy o własnych siłach, innym pomagali pasażerowie, którym nic się nie stało. Rozbity skład leżał wzdłuż chodnika. W ciemności trudno było dostrzec, ilu ludzi wciąż przebywa w przewróconym wagonie i w jakim są stanie. Nagle ze środka zaczęli wyczołgiwać się pierwsi pasażerowie. Płakali, zakrywając twarze dłońmi. Między palcami ciekła im krew. Karol podbiegł do kobiety w szarym płaszczu i chuście na głowie. Jej twarz była umazana błotem i krwią. Ręka zwisała bezwładnie wzdłuż tułowia. Patrzyła w jeden punkt przed sobą i powoli przesuwała się w stronę Odry. Karol objął ją.

– Co panią boli? – Kobieta spojrzała na niego i osunęła się na ziemię. Od strony Baszty Panieńskiej zaczęli biec ludzie. Karol położył kobietę na ziemi. – Pomocy! Tutaj! – krzyknął w stronę nadbiegających. W kabinie rozległ się cichy jęk. Karol podniósł się i skierował do wraku. Chwycił oburącz próg i podciągnął się. Po chwili

był już na prawym boku wagonu. W kabinie motorniczego leżały dwie kobiety. Jedna na drugiej. Pierwsza miała poprzecinane nogi na wysokości kolan. Otwarte rany obficie krwawiły. Karol położył się na burcie wagonu i chwycił jedną z kobiet za ręce. Silnym pociągnięciem poderwał ją do góry i z trudem przekazał stojącym na dole z wyciągniętymi rękoma chłopcom. Przyjrzał im się. Mieli po kilkanaście lat. Pewnie ze szkoły morskiej, przeszło mu przez myśl. Chłopcy z trudem chwycili kobietę i położyli ją na ziemi.

– Tam są opatrunki! – Karol wskazał na trawnik, gdzie leżała apteczka. Odwrócił się i podczołgał do otworu, w którym wcześniej znajdowały się drzwi do wagonu. Deszcz zmieszany z płatkami śniegu padał coraz obficie, pokrywając burtę tramwaju cienką warstwą zmarzliny. Spojrzał w dół. Było ciemno, dostrzegł jednak, że w miejscu, gdzie znajdował się kokpit, leżała kobieta. Właściwie wisiała bezwładnie na nastawnicy. Rozpoznał ją po berecie, który teraz zsunął się jej na twarz. Ta sama dziewczyna jeszcze kilka minut wcześniej robiła wszystko, co było w jej mocy, by zatrzymać pędzący skład. Teraz nie dawała znaku życia. Karol zeskoczył na dół. Delikatnie unióśł jej берет. Miała zamknięte oczy. Przyłożył jej dłoń do szyi. Poczul tętno.

– Halo! Proszę pani! – Karol pochylił się nad motorniczą. – Proszę się ocknąć!

Dziewczyna powoli uniosła powieki. Ujrzała przed sobą pulchną twarz taksówkarza, który coś do niej szeptał.

– Gdzie ja jestem? Co się stało? – Obróciła głowę. – Co się stało z pasażerami?

Karol podniósł ją i pomógł jej wstać.

– Spokojnie. Nic pani nie jest? Nie jest pani ranna? Jak ma pani na imię?

– Ja? Krysia. – Motornicza spojrzała do tyłu. Próbowała wzrokiem przebić ciemność, z której dochodziły jęki rannych i wołanie o pomoc. – Jezu, co ja zrobiłam? – Złapała za uchwyt drewnianej ławki przed sobą i się podciągnęła. Dopiero po chwili dotarło do niej, że gdzieś nad nią krzyczą ludzie. Podniosła głowę. Z mroku wyłoniły się silne, męskie ręce.

– Niech pani nas złapie, wyciągniemy panią! – Krysia uniosła ręce. Karol lekko ją podniósł, a mężczyźni znajdujący się na burcie wagonu podciągnęli do góry, po czym delikatnie położyli na trawniku. Ona jednak wstała, zrobiła kilka kroków i stanęła przed rozbitym przodem wagonu. Spojrzała przed siebie. Potłuczone szkło, powykręcane metalowe elementy kabiny oraz stalowe koło z częściami podwozia leżały w nieładzie. Na chodniku w kałuży krwi dostrzegła but. Męski trzewik, z którego

wystawała przecięta ludzka goleń. Dziewczyna odwróciła się. Spojrzała na rozbity wagon. Powoli ściągnęła z głowy beret i podeszła do wraku. Pojazd był pokiereszowany. Czerwony lakier zamienił się w brunatnokrwesty. Na bocznym numerze dwieście czterdzieści jeden dwójka była oblepiona błotem, a przez czwórkę przechodziła brunatna, krwawa wstęga. Krystyna ścisnęła beret i z całej siły zaczęła nim wycierać wagon.

Na miejsce zaczęło schodzić się coraz więcej ludzi. Najwięcej było uczniów, którzy zbiegali teraz z górki od strony szkoły. Ulicą Wyszaka podjeżdżały wozy z emblematem TAXI na drzwiach, z których wyskakiwali mężczyźni ze środkami opatrunkowymi w dłoniach. Ciężko rannych układano na skwerze tuż obok pierwszego wagonu. Obok nich leżały ciała. Niektóre bez rąk i nóg. Z pociętymi twarzami. Uczniowie biegali wokół, próbując wydostać części ciał spod wagonu i dopasować je do martwych korpusów.

Karol kierował akcją. Ciężko rannych, których można było transportować, przenoszono do taksówek.

– Franek! – krzyknął do podbiegającego barczystego mężczyzny w szarym berecie. – Dzwoniliście na pogotowie?

– Tak, już jadą – odpowiedział mu głębokim, lekko zdyszonym głosem mężczyzna.

– Dobra, pomóż mi z tym żelastwem w kabinie.

Podeszli od strony chodnika do leżącego wagonu. W kabynie motorniczej nie było już szyb, jednak metalowe elementy wyposażenia wagonu, drewniane ławki i różne żelastwo stanowiły przeszkodę nie do pokonania. Karol podniósł klucz do opon, który wziął ze sobą z taksówki, i z całej siły podważył stalową belkę leżącą na wysokości kokpitu.

– Teraz! Ciągnij, Franek! – Barczysty mężczyzna chwycił belkę i z całej siły pociągnął do siebie, lecz dłonie ślizgały się po mokrym metalu. – Dawaj, Franek! – Karol wyteżył ramiona, zaparł się nogami o koło tramwaju. Belka uniosła się i z hukiem spadła na szeroki chodnik. Teraz było łatwiej. Mężczyźni nie zważali na to, że ich dłonie krwawią. Adrenalina wyciszyła ból i wpuściła w ich żyły solidną dawkę energii. Już po kilku minutach wejście do wagonu od strony kabiny motorniczego było oczyszczone. Teraz mogli dostać się do środka i pomóc tym, którzy nie mogli wyjść o własnych siłach. Z ciemności dochodziły coraz cichsze jęki ofiar. Karol szedł po omacku, próbując łapać się zwisających z sufitu ławek. W pewnym momencie poczuł, że jego dłoń dotknęła cieplej gęstej mazi. Zbliżył ją do twarzy. Krew. Wytrzeł ją w spodnie i szedł dalej. Uważnie stawiał małe kroki, by nie nadepnąć na kogoś leżącego na podłodze. Wyteżał wzrok, próbując przyzwyczaić się do ciemności. Szybciej, szybciej.

– Odezwijcie się! Ktoś potrzebuje pomocy? – Przed sobą miał tylko zbitą w całość masę, stworzoną z połamanych siedzeń, rur, lamp i metalowych konstrukcji sufitu. W pewnym momencie, jakieś czterdzieści centymetrów przed sobą, usłyszał cichy szept.

– Tu, tu jestem. – Karol schylił się. To był chłopiec. Przygniotła go drewniana podłoga i metalowe stopnie wejściowe. Z oddali dochodził odgłos syren.

– Spokojnie, zaraz cię stąd wyciągniemy, synu. – Karol się odwrócił. Gdzieś na wysokości Bramy Królewskiej ciemność przebijały pulsujące niebieskie światła.

– Franek, musimy podnieść to cholerstwo! – Wskazał na powykręcaną, metalową poręcz, która wbita w boczną ścianę tramwaju przygniatała drewniane siedzenia. Teraz, gdy wzrok przyzwyczał się do ciemności, zauważył bladą, pokaleczoną twarz chłopca. Sprawiał wrażenie nieobecnego, ale był spokojny. Wpatrywał się wielkimi oczami w mężczyzn, którzy siłowali się z nieustępliwą konstrukcją.

Po kilku minutach z otworu kabiny motorniczego wyłonił się barczysty mężczyzna w szarym berecie na głowie i kraciastej koszuli. W jego szerokich i silnych ramionach leżał w bezruchu chłopiec w granatowym mundurku. Krople deszczu spływały po jego twarzy i ramionach, zabierając za sobą błoto i krew. Chłopiec



odwrócił głowę w stronę światła karetki pogotowia i delikatnie uśmiechnął się do nadbiegającej w jego stronę dziewczyny w białym kitlu.

Od strony Wałów Chrobrego nadjeżdżało coraz więcej taksówek i wozów milicyjnych. Komandorską wjechały dwie sekcje straży pożarnej na sygnale. Z ciemności tuż u podnóża wzniesienia, na którym górował Zamek Książąt Pomorskich, wypełził ogromny dźwig. Po nieznanym terenie poruszał się powoli i ostrożnie. Zbliżył się do skweru, na którym nieruchomo spoczywał wrak pierwszego wagonu. Reflektory z wozów strażackich macały teraz każdy metr wokół miejsca, gdzie znajdowały się zniszczone pojazdy. Spod wraku wciąż wystawały ludzkie nogi i ręce. Niektóre jeszcze się poruszały. Wokół panował chaos. Samochody mijały się w gwałtownym pędzie. Ci lżej ranni trafiali do taksówek, które z rykiem silnika ruszały w kierunku szpitali. Część była kierowana do szpitala garnizonowego na Piotra Skargi, inne do szpitala na Arkońskiej. Na Wyszaka zatrzymała się jedna z karettek. Wyskoczył z niej wysoki mężczyzna w białym czepku na głowie. Gestykulował energicznie, próbując zatrzymać jedną z nadjeżdżających taksówek. Krzyczał, żeby zawracały, żeby nie jechały już na Arkońską, bo brakuje miejsc. Na próżno.auta mijały go szerokim łukiem i pędziły w kierunku szpitala.

Dźwig minął stojącego na poboczu „pulmana” i zaparkował na szerokim chodniku tuż obok wraku konstala<sup>3</sup>. Wokół zbierał się coraz większy tłum gapiów. Pomimo zimna i siąpiącego lodowatego deszczu ludzi wciąż przybywało. Po chwili tuż za dźwigiem zaparkował autobus pogotowia technicznego. Wskoczyło z niego dwóch mężczyzn i wyrzucając z siebie stek przekleństw, próbowało zamontować hak wiszący na kilkunastometrowej stalowej linii. Karol z Frankiem usiedli na bruku, tuż obok młodej pielęgniarki. Uśmiechnęli się do siebie. Byli cholernie zmęczeni. Wbijali wzrok w jedno miejsce. Lewą burtę wagonu. Co zobaczą, kiedy dźwig podniesie wrak? Czy ktoś przeżył? W pewnym momencie wzrok Karola przykuł widok zniszczonych elementów podwozia. Nie wielki osmalony otwór, z którego wystawały pogięte rury i metalowe płyty. Ten fragment wagonu wyglądał inaczej niż pozostała część.

– Franek, spójrz! – Wskazał mu dziurę w podwoziu. Kolega powędrował wzrokiem do miejsca, które pokazywał Karol. Za taksówkarzami stanęło trzech mężczyzn. Byli podobnie ubrani. Czarne skórzane płaszcze z wysokim futrzanym kołnierzem. Różnili się nakryciem głowy. Jeden miał kapelusz, dwóch pozostałych berety.

---

<sup>3</sup> wagon typu Konstal 4N z 1957 roku

– To nie mógł być wypadek. – Najniższy mówił na tyle głośno, że było go dobrze słychać. – Tramwaje tak po prostu nie wypadają z szyn.

– No. – Wyższy kiwał głową. – Nie wypadają.

Najtęższy zapalił papierosa. Dym objął siedzących na bruku taksówkarzy i pielęgniarkę. Karol odwrócił się.

– Nie zdziwię się, jak się okaże, że jakieś żydowskie parchy maczały w tym swoje brudne łapska – komentował coraz głośniej niższy.

– No... – Najwyższy ponownie pokiwał głową. Karol z trudem podniósł się i podszedł do mężczyzn.

– Możecie się łaskawie przesunąć? – Objął swoimi ramionami całą trójkę i pchnął w kierunku baszty. – Tu się ratuje ludzi. – Odwrócił się i splunął na trawę.

Stalowa lina się naprężyła. Wagon drgnął. Do leżących na skwerze rannych podbiegła dziewczyna w białym kitlu, niosąc ze sobą koce.

– Jeszcze kilkanaście minut i was stąd zabierzemy. – Uśmiechnęła się i przykryła kocem mężczyznę, któremu poniżej pasa wystawały zabandażowane kikuty nóg. Były nasiąknięte krwią. W pewnym momencie przez jazgot podnoszonego żelastwa przebił się ryk syren. Karol spojrział na leżących obok wraku rannych i na stalową linę. Przesunął wzrok na ramię dźwigu, które znajdowało się kilkanaście metrów nad nimi. Chwiało się, próbując pod-

Przemysław Kowalewski przywołuje demony przeszłości, by zderzyć swoich bohaterów z nieobliczalnym, fanatycznym i ponadczasowym złem. Ta książka na długo nie pozwoli wam o sobie zapomnieć.

**Przemysław Poznański**  
- Zupełnie Inna Opowieść

Grudzień 1967 roku. Szczecinem wstrząsa potężna katastrofa tramwajowa. Pod kołami popularnej szóstki ginie kilkanaście osób, a kilkaset trafia do lokalnych szpitali. Dzień po wydarzeniu w mediach pojawia się informacja, wskazująca na trop, że nie był to zwykły wypadek. Cenzura blokuje przekaz. Minister spraw wewnętrznych powołuje tajną grupę, która ma zbadać kulisy wypadku. Zespół tworzą śledczy, którzy dziesięć lat wcześniej przyczynili się do rozwiązania sprawy sekty ze Wzgórza Kupały.

Ugne Galant z grupą śledczych poszukuje osób ratujących pasażerów po wypadku, którzy byli świadkami niecodziennych zdarzeń podczas akcji ratunkowej. O krok przed nimi są ludzie, którzy zrobią wszystko, by prawda nie ujrzała światła dziennego.

**Czy zbrodnia ku chwale Boga lub idei  
może zostać usprawiedliwiona?**

patronat:

**opowieść**  
supolnista@opowiecio.com



**granda**  
POZNAŃSKI FESTIWAL KRYMINALNY

**FILIA** MROCZNA STRONA

**cena 46,90 zł**

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilii.pl

ISBN 978-83-8280-939-8



**FILIOTEKA.PL**

